



KWARTALNIK
FUNDACJI FIDELITAS



DZWON WIERNOŚCI

SIERPIEŃ 2023

NR 4

Słowo wstępne



Drogi czytelniku!

W tym numerze chcemy pochylić się nad powołaniem. Szczególnie dziękujemy za piękne świadectwa na drodze małżeńskiej, a także wyboru życia konsekrowanego.

Jak to jest z moim powołaniem?

Czeka na nas kolejna część cyklu o gwiazdach przewodnich – pedagogika więzi.

Jak to jest z budowaniem więzi w moim życiu?

Przed nami refleksja o komunikacji między osobami.

Czy jestem dobrze rozumiany i czy potrafię zrozumieć innych?

Jak w każdym numerze odrobina poezji.

Mamy nadzieję, że możesz znaleźć w naszym czasopiśmie coś interesującego, a może nawet wzbudzającego chwilę refleksji. Jeżeli masz jakieś rady, uwagi czy pomysły, na to jak możemy ulepszyć nasz kwartalnik, będziemy za nie bardzo wdzięczni. Pomaga nam to rozwijać się z każdym kolejnym wydaniem.

Życzymy ciekawej lektury.

Piotr Andrzejkowicz

Prezes Fundacji Fidelitas

Gdańsk, 16 sierpnia 2023 roku

Powołanie¹

Popularne w kręgach religijnych pojęcie „powołanie” spontanicznie kojarzy się natychmiast z powołaniem zakonnym lub kapłańskim. W pierwszym skojarzeniu nie pamiętamy, że jest też np. powołanie do wojska lub „powołanie się na coś”, itp. Najrzadziej natomiast uświadamiamy sobie, że powołanie dotyczy przecież każdego człowieka, bez względu na to, czym się trudni i w jakiej formie żyje.

Rozpoczynając rozważania o powołaniu wyjść trzeba od szerszego pojęcia – przeznaczenia – czyli podstawowego pytania o sens naszego istnienia: do czego zostaliśmy stworzeni? Jakie jest nasze przeznaczenie? W chrześcijańskim ujęciu przeznaczeniem człowieka jest „oglądanie Boga” – życie we wspólnocie z Bogiem, która wykracza poza ramy ziemskiego bytu, ponieważ jest to wspólnota wieczna. Przeznaczenie człowieka ma zatem wymiar eschatologiczny – zakłada życie wieczne z Bogiem w nieprzemijającej wspólnocie.

Gdy człowiek pyta o swoje powołanie, to pyta w istocie o drogę, którą ma podążać. Pytanie o powołanie zakłada świadomość ludzkiego przeznaczenia. Gotowość poszukiwania swojego powołania implikuje chęć wypełnienia przeznaczenia. Jeśli już człowiek ma świadomość swojego przeznaczenia, to podstawowym kryterium poszukiwania powołania jest pytanie: co mam robić i jak kształtować swoje życie, by jak najpełniej odpowiedzieć na swoje przeznaczenie? Na jakiej więc

¹ Artykuł powstał na kanwie wykładu ks. prof. dr. hab. Gerharda Gäde z Uniwersytetu Monachijskiego. Serdeczne podziękowanie za udostępnienie materiału.

drodze mogą być najbliżej Boga? Można też zapytać inaczej: w jakiej formie życia mam największe szanse na zbawienie?

Przeznaczenia i powołania nigdy nie rozeznajemy sami. To, że Bóg istnieje i nas kocha, oraz że ma dla każdego plan, musimy „dać sobie powiedzieć”, ponieważ wiara nie jest wrodzona. Wiara pochodzi ze słuchania (por. Rz 10, 17) a zatem rozeznanie również pochodzi ze słuchania, ze spotkania we wspólnocie Kościoła. Potrzeba tu wiary jako aparatu rozumienia rzeczywistości. W wierze zaczynamy inaczej postrzegać. Gdy człowiek pojmie, do czego jest przeznaczony i przyjmie to w wierze, zmienia się jego całe życie. Duchowe życie nie polega więc w pierwszej kolejności na pobożnych ćwiczeniach, ale na pełnym wiary rozumieniu rzeczywistości. W ten sposób nasze życie staje się pomалу spójną odpowiedzią na wezwanie Bożego Słowa, choć jesteśmy w drodze i doświadczamy granic, grzechu i słabości. Często chcemy jakby sami sobie nadać przeznaczenie.

Powołanie to konkretna i indywidualna forma życia, w której człowiek autentycznie żyje wiarą w swoje przeznaczenie. Centralnym pozostaje pytanie: którą drogę mam obrać i jak żyć, aby jak najpełniej zrealizować przeznaczenie? Można użyć w tym miejscu kryterium harmonii i estetyki, ponieważ życie zgodne z przeznaczeniem jest harmonijne i piękne, natomiast życie dalekie od przeznaczenia jest niespójne i „brzydkie”. Wystarczy spojrzeć na życie wielu świętych, by wyobrazić sobie, o co tu chodzi.

Powołanie rozeznaje się w trzech krokach, które nie muszą postępować kolejno, ale się wzajemnie przenikają i uzupełniają. Po pierwsze spoglądamy na otaczający nas świat, po drugie rozważamy formy życia, by ostatecznie skupić się na wyborze zawodu.

Spojrzenie na otaczający nas świat

Spójrzmy na otaczający nas świat przez pryzmat Modlitwy Pańskiej: „Bądź wola Twoja, jako w niebie tak i na ziemi.” Wiemy intuicyjnie, że świat kształtowany według woli Bożej będzie światem najlepszym. Mimo to zderzamy się z przykrą rzeczywistością pełną wojen, sporów, biedy, przemocy i wyzysku. Z drugiej strony w człowieku szaleją żądze, egoizm i obojętność. To wszystko jednoznacznie stoi w sprzeczności z Bożą wolą i nie odpowiada przeznaczeniu człowieka. Wola Boża nie może się dziać, jeśli nie będzie głoszona i wyznawana. Dlatego ważnym jest pytanie o to, po czyjej stronie stoję? Komu i czemu chcę służyć? Czyim chcę być narzędziem i co budować? Te pytania są bardzo istotne, okazuje się bowiem, że nie ma życia neutralnego. Nie można nie opowiedzieć się po żadnej ze stron, chcąc szczerze wypełnić swoje przeznaczenie. W rozdartym świecie muszę się jasno opowiedzieć.

Forma życia

Kolejnym elementem jest forma życia. W naszej tradycji znamy dwie możliwości: życie bezżenne i życie małżeńskie. W obu tych formach trwamy we wspólnocie z Bogiem i w ten sposób potwierdzamy swoje przeznaczenie.

Małżeństwo jest pierwotną i naturalną formą życia, jaką Bóg dla nas zaplanował. Obejmuje ona całość człowieka w jego duchowości i cielesności. W sakramencie małżeństwa ludzie potwierdzają, że powołani są do wspólnoty z Bogiem i ze sobą nawzajem, czyniąc swoją miłość płodną. Także Bóg w tym sakramencie przyobiecuje ludziom swoją wierność, nie pozostawiając ich samych.

Beżeństwo to forma życia wybrana dobrowolnie przez człowieka, który zdolny jest do małżeństwa, a rezygnuje z małżeństwa i rodziny ze względu na wyższe dobra. Jest to więc forma wyjątkowa, nienaturalna. Beżeństwo nie może być celem samym w sobie. Nie może być też jakimś wyczynem ascetycznym, służąc na przykład kultycznej czystości. Beżeństwo jest radykalnym świadectwem, że ostateczne szczęście człowieka spełnia się jedynie w Bogu. Ta forma życia jest więc rodzajem szczególnej służby oraz przypomnieniem, by nie pomylić szczęścia doczesnego z wiecznym.

Obie te formy nastawione są na wzajemne uzupełnienie i nie stoją wobec siebie w konkurencji. Kto dobrowolnie decyduje się na beżeństwo musi być zdolny do małżeństwa, ponieważ w innym przypadku nie jest zagwarantowany dobrowolny wybór. Również odwrotnie: kto dobrowolnie poświęca się małżeństwu, musi być zdolny do beżeństwa, ponieważ zagrożona jest wówczas wierność małżonków, choćby podczas choroby czy długiej nieobecności. Przykładem na to z literatury jest postawa Penelopy w Odysei.

W obu formach można wypełnić swoje przeznaczenie i w obu formach można równie dobrze to przeznaczenie uchybić. Kluczowe pytanie: która forma jest właściwa dla mnie? Czy potrafię sobie wyobrazić żyć bez własnej rodziny, partnera, bez pożycia seksualnego? Czy taka rezygnacja nie uczyni mnie nieszczęśliwym? Która forma życia bardziej przyczyni się do realizacji moich marzeń i planów? Czy mam świadomość, że skłonność do beżeństwa może być motywowana nieuświadomionymi czynnikami i zaprzeczać w ten sposób dobrowolności takiego wyboru? Mogą to być np. lęk przed relacjami, nieuporządkowana czy nieuświadomiona orientacja seksualna, skrzywdzenia, itp. Wybór beżeństwa w takiej sytuacji

może być formą ucieczki i wyparcia prawdy o sobie i prowadzić do kompromitacji powołania. Aktualne pytanie pozostaje: w której formie życia lepiej będę potrafił zrealizować swoje przeznaczenie?

Wybór zawodu

Dalsza konkretyzacja powołania następuje w wyborze zawodu. W pracy właśnie człowiek realizuje cały szereg podstawowych potrzeb i służy wspólnocie. Niemal każdy zawód pozwala na realizację chrześcijańskiego przeznaczenia. Można wyróżnić sześć podstawowych zawodów, które odpowiadają na sześć podstawowych braków/potrzeb:

Rolnik przeciwdziała głodowi.

Architekt przeciwdziała bezdomności.

Nauczyciel przeciwdziała głupocie.

Lekarz przeciwdziała chorobie.

Prawnik przeciwdziała niesprawiedliwości.

Ksiądz przeciwdziała beznadziei.

Każdy inny zawód można przyporządkować jednemu z powyższych: np. piekarz rolnikowi, pielęgniarka lekarzowi, dziennikarz nauczycielowi. polityk może być zarówno przyporządkowany nauczycielowi jak i prawnikowi, itd. Przy wyborze zawodu warto zadać sobie pytanie, czy to, co zamierzam robić, jest komuś potrzebne, czemuś dobremu się przysłuży. Warto mieć świadomość, jakie wartości stoją za moim wyborem i czy nie są to jedynie wartości materialne.

Przy wyborze zawodu nie warto czekać na jakies nadzwyczajne znaki czy wewnętrzne oświecenia. Boża wola nam

objawiona w sposób pewny to przekonanie o tym, że jestem przez Boga chciany i kochany (to stanowi moje przeznaczenie). W jaki sposób to skonkretyzuję, złożone jest wyłącznie w moje dłonie. Rozpoznawanie powołania realizuje się przez znaki zewnętrzne – powołanie rodzi się także ze słuchania (por. Rz 10, 17) – poprzez rzeczywistość wokół, sytuację społeczną, ludzi wokół mnie, którzy uświadamiają mi moje zdolności i skłonności. Bardzo ważne są właśnie skłonności: nie ma sensu np. żeby lekarzem był ktoś, kto mdleje na widok krwi albo muzykiem ktoś, komu słoń na ucho nadepnął.

Na tym etapie ważne są trzy elementy: skłonność, motywacja i zdolności, a także pytanie o sytuację społeczną: co jest teraz świata potrzebne. Można sobie wyobrazić, że jakaś szczególna sytuacja (np. wojna) wznieci w kimś bardzo radykalne powołanie do służby tam, gdzie to pilnie potrzebne.

Odnalezienie powołania to nie jest tylko osobista sprawa człowieka. Każde powołanie musi się sprawdzić. Choćby ktoś, kto chce zostać sędzią musi zdać maturę, skończyć studia, przejść przez żmudną drogę kształcenia, zdać wiele egzaminów, dostać się na dobre praktyki... Każdy z tych elementów to jakby zewnętrzna brama kontrolna całego procesu rozeznawania powołania. Nie wystarczy czuć się powołanym i na tej podstawie żądać stanowiska sędziego.

Jeśli mam adekwatne skłonności, prawdziwą motywację oraz odpowiednie zdolności i zweryfikowałem swoje plany w perspektywie społecznej, to tak wybrany przeze mnie zawód będzie właśnie moim powołaniem. Istotne, by nie podejmować życiowych decyzji samowolnie, pod wpływem emocji, czy w chwilowym zachwycie, ale zawsze biorąc pod uwagę

wszystkie powyżej nazwane elementy i drogę rozeznawania rozumieć jako spójny proces, który może trwać dłużej.

Autor: o. Przemysław Skąpski ISchP

List

Kochane Dziewczyny Szensztackie!

Może szukasz odpowiedzi na pytanie: „Co powinnam w moim życiu robić? Czego pragnie ode mnie Bóg? Czy to możliwe, że Bóg wzywa mnie po imieniu, bym się Mu poświęciła? Jeśli tak, to jak i gdzie? Teraz jestem już postulantką Szensztackich Sióstr Maryi, ale jeszcze niedawno stawiałam sobie dokładnie takie pytania.

Nazywam się Małgorzata, pochodzę z Polski i mam 25 lat. Moja pierwsza myśl, że droga poświęcona Bogu może być moją drogą pojawiła się w 2011 roku. Wtedy miałam 14 lat. Nie wiedziałam, czy to co porusza mnie wewnątrz rzeczywiście jest głosem Boga, głosem powołania, czy może tylko są to jakieś moje wyobrażenia, myśli...

To był trudny czas, w którym miałam tęsknotę za czymś, co było dla mnie nie do opisanego, nie do schwytania, nazwania... Coś, czego nie mogłam zidentyfikować. To trwało długo, aż w końcu na ostatnim roku studiów powiedziałam sobie: **„Muszę coś konkretnego zdecydować”**. Nie można tak długo stać na skrzyżowaniu. Trzeba ruszyć. W tym czasie pokazała mi się w Internecie reklama, która brzmiała: „Podejmij swoje życie!”. To był kurs dotyczący rozeznawania prowadzony przez Jezuitów i Siostry Sacre Couer. To była dla mnie prawdziwie konkretna praca, by rozeznaczyć, czego życzy sobie ode mnie Bóg.

Podczas moich poszukiwań Bożej woli było dla mnie ważne mieć jasność, że **każda droga jest dobrą i piękną drogą i każda droga jest drogą MIŁOŚCI**. Odpowiedź na pytanie: „Kim jestem w oczach Boga, kim mam być?” była: „On chce, abym stawiała się Mu podobną. Dlatego muszę Go poznawać!”. Tak rozpoczęła się

moja, głębsza niż do tej pory, przygoda z Bogiem. W tym czasie uświadomiłam sobie, że Boże imię to: JA JESTEM, nie: BĘDĘ, czy BYŁBYM GDYBY... Dał mi się poznać jako Ten, który Jest. To była dla mnie ogromna pomoc w podjęciu decyzji. Ze świadomością, że **każda decyzja niesie ze sobą rezygnację z czegoś i ryzyko** można to przyjąć i wypełnić jako drogę miłości. Na drodze rozeznawania powołania zostały mi wskazane trzy ważne kroki:

Rozpoznać wolę Bożą

Przyjąć i uznać wolę Bożą

Na wolę Bożą odpowiedzieć

Trzeci krok jest tym najtrudniejszym. Ale jeżeli wiem, że **moje „tak” jest tylko małą odpowiedzią miłości na wielkie zaproszenie Miłości**, wtedy mogę to moje „tak” wypowiedzieć. Wtedy może mi Bóg *poprzez moje spokojne serce* pokazać, gdzie jest moje miejsce, i która wspólnota jest dla mnie tą właściwą. Właśnie wtedy mogę z moją gotowością powiedzieć „tak” do wszystkich trudności i nieoczekiwanych rzeczy, bo wiem, że **Bóg ma plan, bardzo mnie kocha i Jego imię to JA JESTEM!**

Życzę Ci dużo odwagi, aby rozpocząć tę przygodę z Bogiem oraz otwartego serca, by potrafić z radością odpowiedzieć: „TAK!” na Boży plan miłości. Pamiętam o Tobie w modlitwie i wysyłam najserdeczniejsze pozdrowienia z Schönstatt!

Małgorzata

Autor: Małgorzata Andrzejkiewicz

Postulantka Instytutu Szensztackiego

Sióstr Maryi

Powołanie do małżeństwa i rodzicielstwa

W ubiegłym roku świętowaliśmy 25 rocznicę sakramentu małżeństwa. Jak to zwykle bywa przy jubileuszach, skłaniają do pewnych podsumowań i przemyśleń. Uświadomiliśmy sobie Boże prowadzenie i Boże błogosławieństwo nad naszym związkiem, od samego początku. Poznaliśmy się jako nastolatki i już nigdy się nie rozstaliśmy, w czym upatrujemy ogromną wartość. Wzajemnie wychowywaliśmy się do małżeństwa (które zawarliśmy po 8 latach znajomości) i założenia rodziny. Już jako młodzi ludzie wiedzieliśmy, że chcemy żyć w małżeństwie i wychowywać dzieci. Podczas naszego ślubu bardzo świadomie i z pragnieniem serca przysięgaliśmy, że „z miłością przyjmiemy i po katolicku wychowamy potomstwo, którym Bóg nas obdarzy.” Wtedy nawet nie mieliśmy pojęcia, że mogą pojawić się jakiegokolwiek problemy z tym, aby dzieci poczęły się w naszym małżeństwie. Nasz Ojciec Niebieski wie – co jest najlepsze dla Jego dzieci; teraz możemy to powiedzieć ze spokojem i przekonaniem, ale nie 4- 5 lat po ślubie, kiedy tęsknota za byciem rodzicami zabierała nam radość życia i nie pozwalała zaufać,

że to co nas spotyka to „najlepsze dla nas pieluszki od Boga Ojca” – jak mawiał O.J.Kentenich. Matka Boża była z nami już od okresu narzeczeństwa. Nasza miłość do Niej trwa od lat, rok rocznie chodziliśmy w pieszej pielgrzymce na Jasną Górę. Wiemy, że Ona pomogła nam przetrwać ten trudny czas oczekiwania i uchroniła nas przed złymi decyzjami. Zawsze czuliśmy, że Matka Boża jest przy nas.

Pan Bóg obdarzył nas potomstwem dopiero 6 lat po ślubie, kiedy zrozumieliśmy, że jeśli nie urodzimy biologicznie naszych dzieci

to możemy je adoptować – urodzić sercem. Zaszłam w ciążę. Nie jesteśmy w stanie opisać naszej ówczesnej radości, podobnie jak zachwyty nad darem życia każdego z naszych dzieci. Pan Bóg obdarzył nas 5 dzieci w przeciągu 12 lat. Każde kolejne dziecko „przynosiło ze sobą” coraz większe zaufanie do Bożej Opatrzności, dzięki czemu mieliśmy w sobie coraz większy pokój, radość, a jednocześnie umiejętność radzenia sobie z niełatwymi zadaniami, jakie niesie rodzicielstwo w rodzinie wielodzietnej. Przeglądając się, po latach, naszemu byciu rodzicami, jesteśmy przekonani, że czas oczekiwania na dzieci był nam bardzo potrzebny, żeby dojrzeć do tak ważnego zadania jak wychowanie i przygotowanie do Bożego życia – dzieci, które otrzymaliśmy od Pana Boga na chwilę – na ok.20 krótkich lat. W tym momencie widzimy jak proces naszego prowadzenia kończy się w przypadku najstarszych dzieci (21, 18 lat). Z wielką ufnością, w opiekę Trójcy Świętej i Matki Bożej będziemy „wypuszczać” je z naszych rodzicielskich rąk.

Wchodząc w małżeństwo początkowo trudno jest zejść ze „swego”, pokornie ustąpić. Z upływem czasu dochodzimy do momentu, w którym udowodnienie swojej racji nie daje satysfakcji i właśnie to jest dojrziała miłość, której uczymy się do końca naszych dni ponieważ nie ma na tym świecie ludzi idealnych, nieskazitelnych. Jeżeli będziemy pamiętać o tym, że w małżeństwie oddajemy się bez warunków i zastrzeżeń współmałżonkowi jako dar z siebie, to nasza wspólna droga będzie szczęściem dla nas i dla naszych dzieci.

Autorzy: Agnieszka i Zdzisław Sierhej
małżeństwo z 26 letnim stażem

Małżeństwo jako piękne powołanie

W tym roku mija 35 lat naszego życia małżeńskiego. Pan Bóg obdarzył nas trzema synami i – do tej pory – czterema wnuczkami (jedną w niebie). Poza pracą zawodową jesteśmy doradcami Poradni Rodzinnej przy parafii – czyli spotykamy się z narzeczonymi przygotowującymi się do zawarcia Sakramentu Małżeństwa.

Dostrzegamy różnice wynikające ze zmian obyczajowości – w czasach naszej młodości zamieszkać razem można było raczej „po ślubie”, przez co moment zawarcia Sakramentu Małżeństwa mógł być często traktowany jako „przepustka”.

Z kolei spotykając teraz narzeczonych zmęczonych sobą, wypalonych (częste u par mieszkających razem) – cieszymy się, że dane nam było przeżywać narzeczeństwo w radosnym oczekiwaniu na wspólne życie.

Dla nas – to wspólne życie to na pierwszym miejscu było rodzicielstwo, w niedługim czasie urodzili się nasi dwaj synowie, po dziesięciu latach urodził się trzeci – więc dalej realizowaliśmy się jako rodzice. Nasi synowie dorośli, mają swoje mieszkania – najmłodszy wyjechał na studia do innego miasta, więc zostaliśmy w domu sami. Zaistniała nowa sytuacja – zaczęliśmy dostrzegać w sobie różne drobiazgi, których wcześniej nie było czasu dostrzec – niektóre nawet fajne, ale niektóre niekoniecznie. I co my na to?

Niedawno czytałam życiorys o Maksymiliana Kolbego – jego rodzice wychowywali trzech synów. Gdy synowie poszli do niższego seminarium zakonnego ich mama – Marianna uznała, że swoje zadanie wykonała i poszukała dla siebie miejsca w żeńskim zakonie – pozostawiając męża. Po latach ten mąż zmarł

w przytułku. Poczułam oburzenie zachowaniem Marianny, ale potem zrobiło mi się jej żal – ona po prostu nie miała wiedzy o małżeńskim powołaniu, bo Karol Wojtyła jeszcze nic nie napisał !

My mamy to szczęście, że mamy dostęp do tego co napisał. Co więcej zostaliśmy zaproszeni do pracy w grupie rodzin należących do Związku Rodzin, w której wspólnie czytaliśmy „Miłość i Odpowiedzialność”- tekst niełatwy, ale dzięki omawianiu w grupie stawał się dla nas bardziej przystępny.

I z radością możemy podzielić się tym, że w nas te treści wciąż pracują - a może nawet już trochę zmieniły naszą relację, np.:

Gdy pytam o coś męża – i jeżeli rzeczywiście szanuję jego wolność – to powinnam mieć w sobie taką samą gotowość przyjęcia odpowiedzi „tak” jak i „nie” (dotychczas różnie z tym bywało, bo przecież ‘mój pomysł jest taki świetny’).

Gdy proszę o coś męża – szanując jego osobę – to pozwalam zrobić mu to w taki sposób jak uważa (nawet jeśli to wg mnie miało być inaczej np. nie tak ułożyłabym te naczynia w zmywarce) i w takim czasie jaki on uważa. Może czasem trzeba trochę poczekać lub przypomnieć się – zamiast ‘dzięki, poradzę sobie sama’.

Zawsze przygotowywałam obiad dla naszej rodziny, teraz częściej dla nas dwojga, i czasem już byłam tym znużona. Ostatnio – zmieniło się moje nastawienie (spokojnie, dalej robię obiad) – ale widząc jak mój mąż się cieszy wracając do domu z pracy, że ten obiad jest - naprawdę się cieszę, że mogę zrobić to DLA niego i nie czuję się wcale utrudzona.

Jednocześnie bardziej dostrzegam, ile różnych rzeczy mój mąż robi DLA mnie i jest gotowy zrobić, gdy potrzebuję pomocy

(a dzieje się to dość często). Dostrzeganie wzajemnych – nawet drobnych - darów z siebie bardziej nas do siebie zbliża.

Częściej wyrażamy swoje prośby – używanie na co dzień słowa ‘proszę’ stwarza okazję, żeby potem podziękować, a to jest takie miłe.

Uczy też przyjmować pomoc – a często w życiu łatwiej nam proponować pomoc niż ją przyjmować. Lepiej też poprosić o pomoc niż jej oczekiwać.

Uczymy się też jak radzić sobie w sytuacji, gdy dar jest nietrafiony – np. mąż chce mi w czymś pomóc ‘bo będzie mi lżej’ a ja nie potrzebuję tego w tej chwili; kiedyś było mi z tym trudno - teraz wiem, że mogę mu podziękować za troskę - ale akurat nie potrzebuję pomocy.

Odkrywamy jak to jest z naszą bezinteresownością – np. sytuacja kiedy jedno z nas coś robi dla drugiego – a drugie tego nie zauważy (no nie musi dziękować, ale zauważyć by mógł) – pokazały nam dopiero jak trudno zachować bezinteresowność.

I jak to spostrzeżliśmy – przechodzimy przez takie sytuacje inaczej.

Szacunek dla małżonka to również szacunek dla jego ‘słabości’ – które okazują się w jakichś codziennych drobiazgach; np. ja zostawiam kubki po herbacie tam, gdzie skończę ją pić, a mój mąż zostawia swoje buty tak, że trudno przejść i mogłyby się pojawić wzajemne pretensje. Ale mając świadomość SWOICH słabości łatwiej podejść do takich sytuacji z dystansem. Przypominamy sobie moją zmarłą siostrę Marysię, która miała zespół Downa i czasem robiła dziwne rzeczy irytujące domowników. I wtedy Marysia odpowiadała „nie pomyślałam” – i rozbrajała każdego!

Odkrywamy w swojej codzienności okazje do drobnych darów z siebie (czyli TWOJE przed MOIM) – są one wyrazem miłości małżeńskiej – i wtedy bliżej siebie kroczymy drogą naszego powołania. Wiemy, jakie to bywa czasem trudne i często nie wychodzi tak jak byśmy chcieli. Dlatego dostrzegamy jak ważne jest otwieranie się na Bożą łaskę – ufamy, że z nią budowanie zjednoczenia osób staje się pełniejsze.

Dalej czytamy u Karola Wojtyły, że małżeństwo tworzy rodzinę, ale się w niej nie zatracą – bo jest to związek dwojga osób, ich zespolenie i zjednoczenie. Zatem na pierwszym miejscu wciąż pozostaje relacja z małżonkiem. Tym, którego wybrałam /wybrałem – i któremu złożona została przysięga małżeńska.

Powołaniem małżeństwa jest płodność – jeżeli Pan Bóg obdarza je potomstwem. Jeśli nie – takie małżeństwo też ma przed sobą różne drogi dzielenia się swoją miłością.

Warto sięgnąć do tego co na temat małżeństwa pisze Papież Franciszek :

„Małżeństwo, które doświadcza mocy miłości, wie, że taka miłość jest powołana by leczyć rany opuszczonych, by budować kulturę spotkania, by walczyć o sprawiedliwość.” (Amoris Laetitia 183)

„Swoim świadectwem, a także i słowem, rodziny mówią innym o Jezusie, przekazują wiarę i ukazują piękno Ewangelii i stylu życia, jaki nam ona proponuje. W ten sposób małżeństwa chrześcijańskie kolorują szarość, wypełniając przestrzeń publiczną barwami braterstwa, wrażliwości społecznej, obrony osób słabych. Ich płodność rozszerza się i przekłada na tysiące sposobów, aby uobecnić miłość Boga w społeczeństwie.” (AL 184)

Czy małżeństwo jest pięknym powołaniem?

TAK – jesteśmy wdzięczni, za każdy wspólnie przeżyty dzień, za naszych synów, synową i wnuczki. Dziękujemy też Bogu za wspólne przeżywanie trudnych chwil - gdy umierali nasi rodzice, za możliwość towarzyszenia synowi i synowej, gdy umierała ich pierwsza córeczka.

TAK – bo stwarza nam drogę, by przez szacunek do osoby małżonka, przez codzienne dary z siebie – na drodze miłości budować komunię małżeńską.

Do takiej komunii zaprasza nas Pan Bóg, który kocha nas doskonałą miłością.

P.S. Jeżeli Wasze małżeństwo chciałoby się zapoznać z treścią „Miłości i odpowiedzialności” Karola Wojtyły – w formie cyklu 4 spotkań pt. „Miłość od A do Z” – zapraszamy do kontaktu 😊

Autorzy: Bronia i Gerard Stawiccy

Małżeństwo z 35 letnim stażem

Nasze 45 lat wspólnego życia

45 lat z Matką Bożą, przy kościele, z modlitwą.

W poszukiwaniu drogi, którą Pan Bóg dla nas przeznaczył.

Każdy krok to konieczność uzgodnienia. To sprzeczkę, wątpliwości, kompromisy i zgody.

Dzień po dniu.

Dzieci przychodzą na świat. Dwie córki. Cóż za radość.

Być razem, tulić. Opowiadać o życiu.

Czytanie książek, słuchanie rodzinnych opowieści, asystowanie przy szkolnych lekcjach.

W życiu najważniejsi są ludzie.

Florentyna, Ani mama zamieszkała z nami na 20 lat.

Radość ze wspólnego przebywania. A także bogactwo życia w codzienności. Spokój.

Ale i trudy. Kłopoty ze zdrowiem. Inne dni i noce. Opieka, cierpliwość, ogrom miłości.

I umieranie naszych bliskich. Kolejne bolesne pożegnania. Modlitwa i łzy. Pogrzeby.

Słupy milowe historii rodziny.

I gdzieś w tle praca.

Niespokojne poszukiwania najlepszych rozwiązań.

Ciężary, trudy i przygody.

Narastająca potrzeba kontaktu, bliskości z Matką Bożą.
Odkrywanie Andrzeja Boboli, różaniec, litanie, koronki, Szentsztat.

To także przewietrzanie dusz.

Łatwiej wtedy o uśmiech, pocałunek.

I tak jakby mimochodem, niezauważalnie minęła młodość, życie przeleciało. Trochę boli.

Teraz starość. Przedostatnie i ostatnie wezwania. Odkrywanie nowych możliwości.

Ale i więcej czasu, żeby posiedzieć w ogrodzie, pomyśleć o sobie, ciesząc się swoją obecnością i wiernością, która przetrwała 45 lat.

Dziękujemy Panu Bogu za ogrom łask, którymi nieustannie obdarza każdego z nas.

*Autorzy: Ania i Andrzej Spiker
małżeństwo z 45 letnim stażem*

Pedagogika więzi

Podziwiając po raz kolejny sklepienia gwiaździste w nawach skrajnych kołobrzeskiej konkatedry przypominałem sobie o potrzebie napisania artykułu dotyczącego następnej gwiazdy przewodniej pedagogiki szensztackiej. Po pedagogice ideału przyszedł czas na pedagogikę więzi. Człowiek ma nie tylko stawać się osobą będącą w relacji do bliźniego, ale trzeba mu tworzyć więzi z innymi osobami. Wówczas pojawia się odpowiedzialność za drugą osobę, gdy ma się na uwadze więzi osobowe. Te są najważniejsze. Dzisiejszy człowiek skłania się ku krańcowościom. Z jednej strony są ci, którzy jako introwertycy nie mają odpowiedniego kontaktu ze światem. Z drugiej strony są skrajni ekstrawertycy nie umiejący wejść w siebie. Człowiek zawęził swoje pole widzenia. Zewnętrzna pojemność wiedzy potężnie wzrosła, ale zatracono nadprzyrodzony wymiar rzeczywistości.

W człowieku nastąpiło skąrowanie duchowych zdolności. Chora wola czyni osobą niezdolną do wielkich poświęceń. Chore serce uniemożliwia normalny rozwój życia uczuciowego. Odpowiedzią na to jest organizm więzi jako struktura konieczna dla duchowego rozwoju.

Odpowiednie relacje do siebie, ludzi, świata rzeczy, historii, Boga prowadzą do pełnego rozwoju wolności. Wymienione relacje można ukazywać negatywnie jako względny brak powiązań, czyli „bycie wolnym od”. Natomiast wyliczone relacje można przeżywać pozytywnie, kiedy następuje chęć związania się, czyli „bycie wolnym dla”. Napięcie pomiędzy wolnością a więzami pozytywnymi prowadzi do intensywnego rozwoju duchowego. O. Józef Kentenich proponuje trzy rodzaje więzi: osobowe,

lokalne oraz ideowe. Dla o. Kentenicha największe znaczenie mają więzi osobowe jako splot powiązań różnych form miłości: małżeńskiej, ojcowsko-macierzyńskiej, dziecięcej, rodzinnej, przyjacielskiej, bliźniego. Osoba może być udoskonalana tylko przez osobę. Grupą pierwotną jest rodzina sprzyjająca procesowi rozwoju osobowości. Więzi duchowe powstają już w łonie matki, między matką a dzieckiem. Później rozwijają się więzi z ojcem, rodzeństwem i innymi osobami. Dzięki temu człowiek tworzy sobie „gniazdo”. Dziecko w łonie matki doświadcza opieki i bezpieczeństwa. Pierwszym „gniazdem” jest łono matki, potem dom rodzinny, aż po „ojczyznę”, czyli każde miejsce, w którym człowiek czuje się bezpiecznie. Serca rodziców powinny zostać właściwym miejscem dla dziecka, bo tam czuje się ono najlepiej.

Rodzina jest źródłem dla więzi, w niej są one pielęgnowane poprzez odpowiednią atmosferę i przez to stają się źródłem prawdziwej miłości. Ta zaś uzdalnia dziecko do przeżyć religijnych owocując miłością nadprzyrodzoną pojawiającą się przez uszlachetnienie miłości popędowej. Osoba wyzbywa się małoduszności i samolubności i jest zdolna do odpowiedzi na Bożą miłość. Bóg przyobleka ją ponownie w przywiązanie do rodziców, rodzeństwa, przyjaciół. To przywiązanie jest nowe. W wymiarze wertykalnym wiąże człowieka z Bogiem przez poznawanie Boga, umiłowanie Boga i służenie Bogu. Natomiast w wymiarze horyzontalnym jest miłością bliźniego, co konkretyzuje się w doskonaleniu siebie i służbie „ojczyźnie”. Miłować wszystkich nie oznacza miłować każdego taką samą miarą. Istnieje hierarchia miłości. Na pierwszym miejscu jest miłość samego siebie. Potem przychodzą ci, którzy są połączeni z nami więzami krwi, sympatii lub pokrewieństwa duchowego. Do bliźnich należy zaliczyć także tych, którzy wyrządzili nam krzywdę. Jakże ważna jest tutaj umiejętność przebaczenia,

które przy pomocy łaski przewycięża niechęć i żądzę zemsty. W tym pomaga asceza organiczna proponując drogę małych cnót charakteryzujących się tym, że są: społeczne (całe życie społeczne im zawdzięczamy), pewne (nie przynoszą sławy i przez to nie budzą pychy), powszednie (w codziennym życiu nadarzają się liczne okazje ich praktykowania), roztropne (uczą wzajemnie znosić się nawzajem). Przykładami małych cnót są: wyrozumiałość, łagodność, współczucie, elastyczność umysłu.

Więzi lokalne są kolejną podstawą w procesie wychowawczym Ruchu Szensztackiego. Afektywna więź z miejscem powstaje na skutek duchowych przeżyć. Coraz to nowe przeżycia, łącząc się z danym miejscem, budują z nim więź. Dzisiejszemu człowiekowi jako „wędrowcy” trudno jest się zakorzenić. Jednak to „dom” obdarza wspianiałymi więziami lokalnymi, które owocują umiłowaniem ojczyzny. O. Józef Kentenich wyróżnia trzy rodzaje ojczyzn: fizyczną, psychiczną i metafizyczną. Ojczyznę fizyczną stanowi określone miejsce, na którym zwykle jest mój dom. Ojczyznę psychiczną wyznaczają duchowe przeżycia. Ojczyznę metafizyczną jest Królestwo Niebieskie. Po to Bóg daje nam ojczyznę fizyczną i psychiczną byśmy zdrowo przeżywali ojczyznę metafizyczną. Zakorzenienie w tych trzech ojczyznach służy kształtowaniu charakteru i moralności, a także dają głębię w życiu duchowym i religijnym.

Zdrowe wychowanie religijne charakteryzuje się jasną wiedzą i temu służą więzi ideowe, które odpowiadają duchowemu wymiarowi człowieka. W więziach ideowych chodzi nie tylko o zebranie wiedzy, lecz także o afektywną afirmację przekonań. Wychowanie powinno uwzględniać całego człowieka. O. Józef Kentenich wskazuje na trzy rodzaje bytów w człowieku: zwierzęcia, anioła i dziecka Bożego. Człowiek jest zwierzęciem myślącym. Jako anioł i dziecko Boże domaga się poznawania

prawdy. Dzięki sercu człowiek znajduje oparcie w osobach, a dzięki rozumowi w wiedzy. Stąd wynika poczucie bezpieczeństwa, możliwość kontaktu, a także pogląd na świat. Budowanie więzi ideowych jest swego rodzaju subiektywnym przyswajaniem prawd i wiedzy. Pomaga w tym zdrowo funkcjonująca wspólnota, która uwalnia się od mechanicznego, zewnętrznego kontaktu osobowego na korzyść głębokiej więzi duchowej. Trzeba wciąż mieć na uwadze to, że nie powinienem ludzi zatrzymywać przy sobie, lecz im pomagać wzrastać w serce Boże.

Chrześcijanin dąży do tego, by ludzi z nim związanych doprowadzić do więzi z żywym Bogiem. O tym napiszę więcej omawiając pedagogikę organicznego rozwoju. Ważne jest to, że osoba we wspólnocie ma czuć się wolna i samoistna. Dlatego w procesie wychowawczym należy zwracać uwagę na: wolność, tolerancję, krytykę, rywalizację, walkę z poczuciem niedowartościowania, otwartość na wartości innych osób, szacunek. **WOLNOŚĆ** wymaga poszanowania odrębności każdej osoby. Nie można jednocześnie wszystkiego przedyskutować i skorygować. Trzeba współpracować i każdej osobie pozostawić wolność. **TOLERANCJA** to danie racji bytu drugiej osobie. Każdy powinien doświadczyć osobistej przestrzeni życiowej. Piękne jest powiedzenie o. J. Kentenicha: „Błogosławieństwem jest, gdy każda wspólnota ma szczupaki w stawku z karpiami”. **KRYTYKA** ukazuje potrzebę zwrócenia uwagi na zdolność do wypowiadania swojej opinii i jednocześnie umiejętność przyjmowania opinii o sobie od innych. **RYWALIZACJA** służy lepszej pracy nad sobą. Osoba, która nie jest w stanie porównać siebie z innymi, może wypracować fałszywą opinię na swój temat. **POCZUCIE NIEDOWARTOŚCIOWANIA** osoba przezwycięża przez akceptację siebie jako stworzoną przez Boga i przez akceptację bliźnich.

OTWARTOŚĆ na wartości innych osób sprzyja zauważaniu w nich najpierw tego, co pozytywne. Dzięki temu unika się zazdrości, która nie sprzyja sprawiedliwej ocenie bliźniego. SZACUNEK to uznanie godności bliźniego, a to jest coś więcej niż wzajemna bliskość. Na zakończenie zachęcam do twórczego przeżywania więzi w myśl zasady o. J. Kentenicha: „Więzi tak daleko, jak to konieczne; wolność tak daleko, jak to możliwe; pielęgnowanie ducha na całej linii w sposób możliwie doskonały”.

Autor: ks. dr Zygmunt Czaja

teolog, pedagog

Po co refleksja nad komunikacją?

Wypowiedziane nie jest tym co zostało pomyślane, usłyszane to nie to samo co wypowiedziane, to co zostało zrozumiane, nie zawsze jest tym co zostało usłyszane, od zrozumienia daleko jest do podjęcia działania, a nawet podjęte, jest odległe od stałej praktyki. To popularne powiedzenie ma wiele brzmień w wielu językach. W swej prawdziwości jest tak oczywiste, że często nie dostrzegamy jak wiele zależy od naszego przejęcia się tą prawdą. Porozumiewanie się to sztuka, a sztuka komunikacji to nie teoria. To żywe ludzkie działanie wymagające namysłu, refleksji i ciągłej pracy. Nad sobą...

Wolność ludzka jest wielką tajemnicą. Porozumienie to pojęcie, które wiele wyjaśnia. Słowo to oznacza, że się rozumiemy, jesteśmy dla siebie poznani i przewidywalni w jakimś zakresie. Często mylimy je z przekonaniem. Przekonać kogoś, oznacza przyjęcie i zaakceptowanie postawy przekonującego, zmianę własnego poglądu, działania, nawet podporządkowanie.

Naszym zadaniem w relacjach z innymi jest porozumienie, nie przekonanie. Przekonanie to inny temat. Porozumienie to sens i pierwszy cel każdego procesu. Jest to też proces, a nie jednorazowa sytuacja. Wydaje się, że rozumiejąc stworzenie świata, można dostrzec, że Bóg dał wszystkim wolność. Ludzie są wolni, mają swoją wolę! Mają sobą rządzić. Sobą! Nie jest moim celem zmienianie człowieka, ale jesteśmy powołani by do siebie mówić. Mówić tak, aby zrozumiał! I... każdy sam podjął decyzję. Jeśli to budzi wątpliwości to warto przeczytać jeszcze raz. Założenie tej refleksji jest takie: jesteśmy powołani by rozmawiać i mówić. Musimy więc być zrozumiani. Właśnie, nie zrozumiani (bo niby według kogo? W/g siebie?). Ale zrozumiani. Kryterium

sukcesu leży w naszym słuchaczu. Miarę dobrej komunikacji przykłada każdy, kto uczestniczy w procesie komunikacyjnym (szukanie porozumienia) a ja muszę się troszczyć, aby mój rozmówca mnie rozumiał.

Z tego zrozumienia wyrasta wielki autorytet nauczyciela (jest rozumiały) polityka (jest prawdziwy) kierownika (wiem co robić, dzięki niemu) i powinien być dla każdego – zwłaszcza, jeżeli podejmuje zadanie głoszenia prawdy. A żyjemy w czasach ciekawych i wymagających, przynajmniej od dwóch tysięcy lat. Dziś wyróżnikiem może jest relatywizm i rozluźnione relacje. Ale to nie jest stan całkiem nieznany wcześniej. Za zadawanie pytań zginął Sokrates. Za mówienie prawdy wykonano wiele wyroków śmierci. Ale w wyniku głoszenia, a nie przekonywania za apostołami i misjonarzami na całym świecie poszły miliony ludzi. Czy umiemy już tyle? Albo więcej niż inni kiedyś? Czy w ten sposób potrafimy odpowiedzialnie podjąć naszą misję?

A co powinniśmy umieć?

Nawet osobom pracującym jako prezenterom zdarza się, że nie wiedza co, ani do kogo mają mówić. Jest wielu pewnych swej wiedzy, umiejętności, którzy zawsze mogą „coś” powiedzieć. Większość z nas ma tę pokusę „coś” im powiem „byle zacząć”, „ten temat to: spokojnie”, a tymczasem nie dla wszystkich, nie w każdej sytuacji, nie wszędzie można mówić „coś”. Jeden z profesorów UJ o niezwykłej erudycji w sytuacji konfliktu w wagonie, z podpitą grupą żołnierzy, gdy pasażerowie zaczęli dyskusję, zdecydowanym głosem krzyknął: „wynocha, jesteście po alkoholu, won na korytarz!”, to właśnie jego posłuchali awanturnicy i ... wyszli. Wiedział co, wiedział jak i do kogo. To stary przykład z podręcznika prof. Rudniańskiego „Sprawność umysłowa”.

Przed pokazem filmu o papieżu chciano sprzedać koszulki piłkarzy na fali ich zwycięstw. Organizator rozgadał się na temat sportowców i uzyskał ciszę, zamiast chęci zakupu- a co dopiero aukcji. Bo sala oczekiwała na film, a nie na aukcję.

Są też inne przykłady. Zwracając się do włókniarek w Łodzi, JP II w swojej wypowiedzi, kilkakrotnie docenił je, zdradzając znajomość specyfiki pracy i okazując szacunek dla nich samych. Wzbudził ogromne emocje wdzięczność. Kardynał Wyszyński mówiąc o wymaganiach od swoich słuchaczy znajdował bliskość potwierdzając wspólnotę narodu i pracy. Szacunek i uznanie otaczało go coraz bardziej. Jest wielu internetowych mówców, z którymi bardzo łatwo się utożsamić, kaznodzieje, których słuchamy używają wiedzy o mówieniu! A nie tylko chodzi o mówienie. Kiedy spytałem studentów na początku zajęć, po co przyszli i czego by się chcieli dowiedzieć, nikt nie wiedział, ale od następnych ćwiczeń dużo łatwiej było to ustalić, a ich wiedza wyraźnie się zwiększała na kolejnych ćwiczeniach.

Cel i jego świadomość to klucz do wyniku. Może będzie trudniej sprostać oczekiwaniom, może potrzebny będzie wysiłek, ale jego efekty będą nieuchronne.

Możemy sobie wyobrazić osobę, której celem jest motywować i dowartościowywać rozmówców. Jej nastawienie na nich, empatia i staranne wsłuchanie się w potrzeby i oczekiwania będzie niezbędne.

Do dziś wspominam harcerskiego instruktora, który rozmawiając potrafił budzić marzenia i przemożną chęć działania, nie swoje marzenia, ale swojego rozmówcy. Potrafił słuchać, jak mówił chciało się go słuchać, mało mówił o sobie, raczej opisywał innych lub ważne wydarzenia, w których mogłem odnaleźć siebie, utożsamić się – chciało się chcieć!

Pragnienie dobra dla drugiego – to jedna z definicji miłości - ustanawiając ją jako cel komunikacji, można uzyskać zaskakujące efekty. Trzeba pamiętać o jawności – jak uwierzyć będąc zdenerwowanym nastolatkiem, że rodzic się nie czepla, tylko chce zapobiec nieuchronnemu nieszczęściu? Trzeba to komunikować! Zrozumienie przyjdzie. Tylko czy uwagi są prowadzone dla tej drugiej osoby czy dla własnego - na przykład – poczucia bezpieczeństwa?

Jawność celu – to ważny element. Tak samo jak wszystkie składowe komunikatu.

Wygląd i zachowania, układ ciała, brzmienie głosu i wreszcie treść – słowa. Mehrabian w swoich badaniach nad wiarygodnością osób, udowodnił, że największy wpływ ma wygląd zewnętrzny, potem brzmienie głosu, słowa, a treść zaledwie w 7%. To nie znaczy, że możemy mówić cokolwiek byle w ładnym stroju. To znaczy, że nasz komunikat trzeba wspierać świadomie swoim strojem, postawą, zachowaniem, sposobem mówienia. Dla słuchaczy we współczesnym świecie powodzenie, szczęście, dobrostan, kojarzy się z określoną grupą atrybutów np.: niezależność, swoboda działania, podróże, pewność siebie, ładny strój, czystość. Może być też własny styl, ale musi go coś uzasadniać. Jak więc wygląda wiarygodna osoba? Jak napisałem wcześniej nie chodzi o przekonującą, ale o wiarygodną.

Można wyćwiczyć ciało do sztuczności, ale najlepiej, aby ciało podążało za duchem. Jestem spokojny, bo mam blisko siebie Boga i wiem, że On jest ze mną. Moje ciało jest odprężone. Jestem ufny. Ale jestem rozumny - wśród rozmówców mogą być inni, złośliwi, pogubieni, inaczej myślący- muszę być czujny.

Specjaliści od mowy ciała pokazują jak ułożyć ręce, nogi jak stać i jak siedzieć. Jestem przekonany, że osoba chcąca dobra

drugiego nie siądzie okrakiem z rozłożonymi nogami. Cel powoduje, że ciało podąży za myślą. Chcę kogoś wysłuchać, pochylę się, aby lepiej słyszeć, będę patrzył na twarz, skupiając się na jego słowach. Nie zrobię niczego innego – bo chcę usłyszeć co mówi mój rozmówca. Chcę mu powiedzieć – postaram się odpowiednio mówić, zacznij rzeczywiście interesować się ludźmi, w tempie zrozumienia, uważnie. Będąc z nim w kontakcie. Jeśli ktoś jest ukształtowany tak, że zawsze ma rację i on jest najważniejszy, to tu będzie miejsce na korektę! To trudne, ale możliwe. Zaczynając od celu trzeba szukać odpowiedzi jak go zrealizować. Bywa jednak i tak, że brakuje nam zestawu zachowań zwanych zasadami dobrego wychowania lub savoir vivre. Wtedy warto po nie sięgnąć i popracować nad nimi. I lepiej nie zaczynać od dyskusji dlaczego... . Trzeba przyjąć, to mądrość wielu pokoleń. Można też poprawiać zachowania z pomocą modeli: uśmiechaj się szeroko, pokazując zęby, miej ręce otwarte, postawę swobodną, nie krzyżuj nóg, wychodź do ludzi. Uczenie się tego bez kształtowania postawy miłości i otwartości, tworzy sztuczność. Daje się to wyczuć. Najpierw więc rzeczywiście zainteresuj się ludźmi, bądź im życzliwy i staraj się o dobro dla nich, a ciało nadąży za tak ukierunkowanym duchem. Psychologiczne zdobycze rozumienia ludzkiego zachowania na pewno pomagają. Znajomość zasad pomoże kształtować zachowania, których celem jest dobro drugiego. Jeśli będzie służyć celem osiągnięcia przewagi lub przekonania innych, będzie odbierane jako sztuczne i nieuczciwe. Zatem w duchu poszukiwania dobra warto poćwiczyć.

Kilka ćwiczeń pomocnych.

Zainteresuj się rozmówcą, posłuchaj jego trosk i tego czym żyje. Nie opowiadaj o sobie.

Unikaj słów wszyscy, zawsze, każdy. Zastąp je określeniami wielu, część, sporo, zdarza się.

Miej przemyślane wypowiedzi, zaczynaj opinie od słowa „ja sądzę”, a najlepiej nie wypowiadaj opinii.

Jak najrzadziej zaczynaj wypowiedz od „ja”, a już szczególnie unikaj „ty”.

Więcej słuchaj niż mów.

Każdy nawyk wymaga cierpliwości w pracy. Potrzeba czasu, aby go wyrobić. Np. nie mówić słów zawsze, wszędzie, nikt, każdy. Z czasem pojawi się skłonność, potem nawykowe powstrzymanie cisnącego się słowa. A jeżeli będę realizował cel jakim jest dobro rozmówcy i dlatego będę unikał nieprawdziwych słów, to będzie już cnota!

Samo myślenie o tym co mówię, czym się chcę dzielić z innymi będzie skłaniało do pracy nad sobą i przygotowania treści tak, aby inni ją zrozumieli. Zmierzanie do celu jakim jest zrozumienie mojej wypowiedzi, uruchomi umysł w tym kierunku. Trzeba mu zaufać! W ćwiczeniu unikania „ja” chodzi o to by nie dominować opowiadaniem o sobie. A w ćwiczeniu unikania „ty”, aby nie tykać innych i aby nie czuli się napiętnowani lub prowokowani. Pomaga w tym uważność i skupienie na partnerze.

Pamiętając o celu możemy realizować nastawienie na drugiego w formie proporcji 1/3 moja, 2/3 rozmówcy. I nie można nic nie mówić! Bo wtedy jesteś mrukiem nieuprzejmym. Łatwiej być zrozumianym w dialogu. Trzeba więc o taki się starać. Jak to zrobić, aby te ćwiczenia stały się moją naturą? Aby zachowanie nie było wyuczone i sztuczne? Jest na to tylko jedna rada, musisz kochać innych ludzi. Kochać czyli działać dla ich dobra. To już było? Tak, kilkaset słów temu. Ale to powtórzenie jest celowe, bo tak

naprawdę komunikacja ma sens tylko wtedy i tylko temu służy. Można nawet w tym kontekście przypomnieć słowa św. Augustyna: „Kochaj i czyń co chcesz”. Ale to już inna opowieść.

Autor: Jerzy Mika

trener zarządzania, menager, wychowawca

Powołanie

Czekam i patrzę co przyniesie los,
myślę i działam bym nappełnił trzos.

A może by tak już pomyśleć trzeba,
jak tu po życiu dostać się do nieba.

Może tak by odkryć swoje powołanie,
bez myśli i decyzji wszak nic się nie stanie.

Jakie to ścieżki przygotował Bóg dla mnie,
jakie na mym sercu Pan Bóg wyrył znamię.

Co tu przedsięwziąć, jaką wybrać drogę,
by być spełnionym w deszczu i w pogodę.

Muszę się wstuchać, Pan Bóg przyśle myśli,
tak byśmy do nieba po tej drodze przyszli.

Autor: Marek Zagdański

Spacerując wśród drzew

Jedno słowo
napisane w notesie

Małe znaki
podkreślone atramentem

Szereg liter
ustawionych na mustrze

Mała kartka
przypomina kolory natchnienia

Wyłapanie
w jesienny wieczór

Zachowane
przed losem zapomnienia

Wskazujące
jak drogowskaz autostrady

Powołanie
otrzymane od Boga

Autor: ks. Dariusz Woźny

Przymierze Miłości

Dwa serca, dwa rytmy,
szczęście rozpisane na dwoje,
myśli odmienne, drogi nie te same,
emocje skrajne i różne nastroje.
Dwa światy w Bożej przestrzeni oddalone,
a jednocześnie związane.
Dwa serca, dwie dusze, dwa umysły
w Przymierzu Miłości uświęcane...

Autor: Anna Wolender-Bartczak

Wdzięczność

Błogosławi dusza moja Pana bo dał mi Ciebie poznać.

Błogosławi bo pozwolił mi Ciebie pokochać.

W swej łaskowości skrzyżował Bóg nasze drogi

byś pomógł mi prostować zawiłe ścieżki życia.

Niech będzie uwielbiony Ten,

którego odbicie widzę w radości Twojego życia.

Uwielbiony niech będzie za Twoje serce.

Autor: Anna Wolender-Bartczak

Spis treści

Słowo wstępne.....	2
Powołanie	3
List.....	10
Powołanie do małżeństwa i rodzicielstwa	12
Małżeństwo jako piękne powołanie	14
Nasze 45 lat wspólnego życia	19
Pedagogika więzi.....	21
Po co refleksja nad komunikacją?.....	26
Powołanie	33
Spacerując wśród drzew	34
Przymierze Miłości	35
Wdzięczność	36